

ABP GRZEGORZ RYŚ

Stworzeni na nowo

Wydawnictwo WAM

Petnia

Rz 8,19–30

Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując – odkupienia naszego ciała. W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni. Nadzieja zaś, której [spełnienie już się] ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się jeszcze spodziewać tego, co się już ogląda? Jeżeli jednak, nie oglądając, spodziewamy się czegoś, to z wytrwałością tego oczekujemy.

Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna

zamiar Ducha, [wie], że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą.

Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru. Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodny między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą.

Mk 16,9–18

Po swym zmartwychwstaniu, wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia, Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wyrzucił siedem złych duchów. Ona poszła i oznajmiła to tym, którzy byli z Nim, pogrążonym w smutku i płaczącym. Ci jednak, słysząc, że żyje i że ona Go widziała, nie chcieli wierzyć. Potem ukazał się w innej postaci dwom z nich na drodze, gdy szli do wsi. Oni powrócili i oznajmili pozostałym. Lecz im też nie uwierzyli. W końcu ukazał się samym Jedenastu, gdy siedzieli za stołem, i wyrzucał im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego. I rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie”.

„Stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych”. W tym zdaniu dla Franciszka bardzo ważne jest najpierw słowo „oczekuje”, „oczekiwać”. Píše on, że Wielki Post jest po to, żeby się przyjrzeć własnemu oczekiwaniu, zastanowić, na co czekacie w życiu. Kiedy w październiku 2018 r. w Rzymie zaczynał się synod biskupów poświęcony młodzieży, papież Franciszek stanął przed nami – mówię „przed nami”, bo miałem szczęście być na tym synodzie – i zadał nam pytanie, jakie jest nasze marzenie. To ciekawe usłyszeć takie pytanie od papieża: „Jakie macie marzenie, jakie jest wasze oczekiwanie?”. Post się tłumaczy przez oczekiwanie, bo uświadamia nam nasze pragnienia. Zasadniczo taki jest jego sens, człowiek odmawia sobie czegoś, żeby poczuć głód. A to odczuwanie głodu prowadzi z kolei do poznania prawdy o naszych pragnieniach, o tym, co jest w stanie nas zaspokoić, nasycić.

Benedykt XVI zapytałby pewnie, jaka jest nasza nadzieja. Myślę, że warto, idąc za Franciszkiem, sięgnąć do przepięknej encykliki Benedykta XVI *Spe salvi*. To doskonały tekst o ludzkiej nadziei.

Benedykt powiada tak (i to jest przepiękne zdanie): „kto ma nadzieję, żyje inaczej”. Nasz kłopot polega na tym, że nadzieja nie jest czymś oczywistym w dzisiejszym świecie, bo zastąpiliśmy ją – jak mówi papież Ratzinger – wiarą w postęp. Wiara w postęp i nadzieja to naprawdę nie jest to samo, przede wszystkim dlatego, że tą pierwszą kierujemy na zewnątrz siebie. Wiara w postęp to przekonanie, że świat się zmienia na lepsze dzięki temu, kto coś wymyśli... Na Akademii Górniczo Hutniczej, Politechnice, Uniwersytecie Ekonomicznym zaprojektują nowe sprzęty, dokonają nowych odkryć, a do tego politycy napiszą kilka nowych i świetnych ustaw, potem je przegłosują, i będzie cudnie... Tymczasem – przestrzega Benedykt XVI – wiara w postęp miewa nierzadko charakter totalitarny – jeśli tylko ktoś nie podziela twojego zachwyty myślą techniczną, to gotów jesteś go wyeliminować. Biada temu, kto razem z nami nie wierzy w postęp! Zwłaszcza tak, a nie inaczej wyobrażony.

Tymczasem nadzieja dotyczy mnie samego – nadzieja jest w człowieku, odnosi się do człowieka. I tak naprawdę tylko ona daje nam możliwość

mierzenia się z życiem. Nadaje sens naszym drogom. Właśnie ten, kto ma nadzieję, żyje inaczej.

Jaka jest nadzieja? Jakie jest oczekiwanie? Jakie jest marzenie? Franciszek podkreśla, że tym, na co czekamy, wcale nie są święta. Nie chodzi także nawet o ten najważniejszy moment w roku, ku któremu zdążamy przez czterdzieści dni postu, czyli o odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych w czasie Wigilii Paschalnej. Nie na to czekamy. Jest coś o wiele ważniejszego. I papież to definiuje w ten sposób: oczekujemy na pełnię zbawienia.

Pełnia zbawienia jest naszą nadzieją. Paweł mówi: „W nadziei jesteśmy zbawieni”, zbawienie nie jest nam jeszcze w pełni dane. Słowo „pełnia” wielokrotnie przewija się w Nowym Testamencie. Mateusz mówi: „Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz jest doskonały” (Mt 5,48), nawiązując do Tory, w której czytamy: „Bądźcie świętymi, jak Bóg jest święty”. Łukasz tłumaczy: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36). Doskonałość to dla niego miłosierdzie, nie ma charakteru wsobnego. Czesław Miłosz stwierdził kiedyś

(w *Rodzinnej Europie*), że niektórzy myślą doskonałość z samopuryfikacją: mam ideały i patrząc na nie, pracuję nad sobą. Z kolei twórca Ruchu „Światło-Życie” (i jeden z najwybitniejszych polskich teologów-pastoralistów), ks. Franciszek Blachnicki mawiał, że w takim modelu „pracy nad sobą” można się doprowadzić do stanu opisywanego najlepiej dwoma słowami: „bezgrzeszny potwór”. Bardzo „pracuje nad sobą”, za to w relacjach z innymi wychodzi z niego potwór. Tymczasem doskonałość widać właśnie w relacjach, gdyż doskonałość to miłosierdzie, to myślenie o drugim człowieku.

Wróćmy jednak do „pełni”. To słowo, muszę się wam przyznać, przez kilka ostatnich lat ciągle za mną „chodzi”. Mam takie zapiski z przeżywanych przez siebie rekolekcji, w których na całej stronie zapisane jest tylko jedno słowo „pełny”. To jest właśnie zapis pragnienia. Pragnienia, żebym to, co robię, zaczął wreszcie robić w sposób *pełny*. Oczekujemy na *pełnię* zbawienia, to znaczy na to, co w Piśmie Świętym jest też nazywane słowem „doskonałość”. U św. Mateusza, w kazaniu na górze, jest

napisane: „Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz jest doskonały!” (Mt 5,48). Kiedy weźmiemy tekst grecki, znajdziemy tam słowo *teleioi*. *Teleioi* znaczy „pełni”, znaczy też „ci, którzy doszli do celu”. Otóż właśnie: celem jest dojście do pełni. Mateusz chce nam powiedzieć coś bardzo ważnego: dopóki nie osiągnąłeś pełni, nie możesz powiedzieć, że to, co zrobiłeś, jest doskonałe. To ta nasza szklanka do połowy pełna albo od połowy pusta (a czasami nie od połowy, tylko od jednej trzeciej; różnie bywa, ale nigdy nie jest pełna).

Jest w Apokalipsie, na początku trzeciego rozdziału, wśród listów do siedmiu Kościołów, list do Kościoła w Sardach albo w Sardes. Ten list zawiera między innymi wyrzut, jaki Jezus kieruje do tego Kościoła: „Masz imię, [które mówi] że żyjesz, a jesteś umarły” (Ap 3,1). To bardzo mocne słowa. Dlaczego one w ogóle padły? „Nie znalazłem twoich czynów doskonałymi wobec mego Boga” (Ap 3,2). I znowu – idąc dosłownie za greckim tekstem – „doskonałymi” można by przetłumaczyć jako „pełnymi”. „Nie znalazłem twoich czynów pełnymi wobec mego Boga”. Wobec Boga,

nie wobec kogoś tam. Ktoś może patrzeć na moje czyny i cmokać z zachwyty: „Ale wspaniałe!”. Nawet sam możesz sobie patrzeć na te czyny i mówić: „Ale wspaniałe!”. Tyle tylko, że Pan Bóg też na to patrzy. A liczy się tylko to, jakimi Bóg nas widzi. Święty Franciszek powiedział w jednym ze swoich pouczeń, że tyle jest wart człowiek, ile jest wart w oczach Boga; ani mniej, ani więcej. Nie ma się co poruszać wewnątrz takiej iluzji: oto ktoś ci opowiada, ocenia twoje czyny i twoje działania i cmoka. Ty wiesz, czy ten twój czyn jest pełny, czy nie.

„Czekamy na pełnię zbawienia”, mówi Franciszek. To słowo „pełny” jest refrenem Dziejów Apostolskich. Tam są tak niezwykle zwroty: „Piotr n a p e ł n i o n y Duchem Świętym” (Dz 4,8), „Szczepan p e ł e n łaski i mocy” (Dz 6,8). Popatrzcie, to jest ta scena: „p e ł e n łaski i mocy, patrzył w niebo”. To znaczy, że Duch Święty w y p e ł n i ł Szczepana. O Szawle mówi Jezus do Ananiasza: „Uczynię go sobie naczyniem i on zanieś moje imię do narodów i ludów” (Dz 9,15). To jest bardzo piękny obraz. Człowiek jest naczyniem,

które jest wypełnione Duchem Świętym. Franciszek mówi, że to jest to, na co czekamy. Dlatego że pewnie na co dzień każdy z nas ma doświadczenie niepełności.

Mam takie pragnienie, żeby mieć każdego dnia jedną nieprzerwaną godzinę na modlitwę myślną przed Panem. Ale kiedy jest się arcybiskupem, to można to zrobić tylko w jeden sposób – wstać o piątej rano, bo potem już dzień do ciebie nie należy. Chcesz mieć tę godzinę i już jej nie masz. Kiedy ostatnio się połamalem na nartach, to moje poranne „wstawanie” zabierało mi trzy razy więcej czasu, i na modlitwę zostawał kwadrans. Mam jednak mądrego spowiednika, który przy okazji spowiedzi powiedział: „No to znajdzie sobie ksiądz arcybiskup później w ciągu dnia czas, żeby d o p e ł n i ć”. Właśnie: nie odpuść sobie, dopełnij. Ma być godzina, to ma być godzina. Brakło ci dwudziestu pięciu minut, to dopełnij do tej godziny, a nie myśl, że przepadło. Szukajże tej pełni, choć raz w tym, co robisz, bądź na całego, bądź na sto procent, choć w jednym. Choć jedno zrób do końca. A my jesteśmy właśnie tacy: tego zrobiłem

połowę, tego zrobiłem trzy czwarte, to ledwie zacząłem. Zrób coś dobrze do końca. I żeby jeszcze ta pełnia w tobie była pełnią Ducha Świętego.

Jakże Duch Święty może mnie wypełnić, skoro są we mnie całe obszary, gdzie nie zamierzam Go w ogóle wpuszczać? Wejdzie i „narozrabia”. Znać tę obawę? Słyszając to słowo o pełni, zaczynamy się wahać. I chciałbym, i boję się. Bo On pójdzie na całość i co się wtedy ze mną stanie?

Wtedy się stanie ze mną to, o czym czytamy we fragmencie Listu do Rzymian, wtedy przeżyję „ból rodzenia”. Ale ów ból rodzenia – mówi Franciszek – jest w naszym życiu nawróceniem. Czyli wtedy, kiedy się otwieram na pełnię, to może nawet trochę boleć, tak jak boli nawrócenie, ale to jest ból rodzenia. Rodzę się jako inny człowiek. W tym wszystkim – i to też papież podkreśla – ta przemiana, która się w człowieku dokonuje ku pełni, może się dokonać jedynie w komunii z Panem Jezusem. Mocą Ducha Świętego w komunii z Panem Jezusem. To jest coś, co musimy sobie ciągle uświadamiać i ciągle powtarzać, bo jeśli tego

w ten sposób nie rozumiem i nie przeżywam, to całe orędzie chrześcijańskie staje się jednym wiel-kim moralizowaniem. Mam przed sobą ideał, któ-rym jest Jezus Chrystus, tak, wiem, to jest pełny człowiek, to jest Syn Boga w pełni. On idzie na ca-łość, On jest na sto procent, On jest wypełniony Duchem. Chciałbym tak. I nie chodzi o to, żeby się nawzajem napominać: „Masz być pełny!”. „Masz dążyć do pełni!”. To się nie bierze w człowieku z tego, że coś postanowi i zrealizuje. To się bierze w człowieku z komunii z Jezusem. Właśnie dlate-go wiara jest nie tylko czymś, co nas jedynie in-formuje. Ona nas formuje, a nie tylko informuje. Nie masz przed oczami tylko ideału z poleceniem: „Zrób to!”, masz przed sobą osobę, którą jest Jezus Chrystus, spotykasz się z Nim w miłości i nawet nie wiesz, jak to cię zmienia, bo ludzie, którzy się kochają, stają się do siebie podobni. Tym, co cię najbardziej zmienia, jest doświadczenie akceptacji, zmienia cię ten, kto cię kocha.